

Apelacja

MAREK BRONICKI

(Treść jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe, ale zamierzone...)

7 września 2016 roku, godz. 23.15, park Sołacki w Poznaniu

Pierwsze jesienne liście, spadając niespiesznie z drzew, zażółciły, zaczerwieniły i zabarwiły starannie wystrzyżoną trawę parku Sołackiego. Będący jednym z atrakcyjniejszych poznańskich parków, urządzony w stylu angielskim, nadzwyczaj pięknie okrasił swoim jesiennym urokiem brzegi płynącej z wolna rzeczki Bogdanki. Bładożółte promienie prześwitujące z okien słynnej wśród poznaniaków restauracji Meridian nadawały jesiennej nocy aury tajemniczości.

Dwuosobowy policyjny patrol majestatycznie sunął asfaltową alejką, otulony przez nie-spotykane o tej porze roku ciepło. Policjanci przeszli obok rzeźby dwóch obejmujących się kobiet o małpiej urodzie. Sierżant Jan Pakosz z niesmakiem popatrzył na kamienne postacie. Nie tylko on miał kłopoty ze zrozumieniem i odbiorem tego dzieła. Wielokrotnie artystyczny obiekt był oblewany farbą, co było jedną z przyczyn skierowania do parku regularnych patroli. Teraz, wśród tęczowych odcieni jesieni, wyjątkowo źle komponował się z panującym nastrojem nocy. Tego wieczoru w parku panował zupełny spokój, więc służba mijała obu patrolującym w niezwykle przyjemnej, choć trochę nudnej atmosferze. Jednak już kilkadziesiąt metrów za rzeźbą czar wieczoru prysnął bezpowrotnie.

– Patrz, znów jakiś ejber znieczulił się na dobre. Pewnie trzeba będzie babrać się w rygogwinach. Po cholere tak chlać? – Posterunkowy Rafał Jaskuła z niesmakiem patrzył na niedającego znaków życia mężczyznę leżącego na ławce. Wokół unosił się fetor wymiocin.

– No, gdyby nie ten spirytusowy odór, to myślałbym, że kogoś dopadły jakieś gastryczne sensacje. Trzeba dzwonić po pogotowie, bo sami go nie dobudzimy.

Po kilku próbach obudzenia leżącego dowódca patrolu, sierżant Jan Pakosz postanowił wezwać służby medyczne.

– To chyba nie jest bezdomny. Za dobrze ubrany. Może ma jakieś papiery? – Jaskuła uważniej przyjrzał się śpiochowi.

Po chwili nieprzytomny nie był już anonimowy. O dziwo, oprócz dość sporej kwoty w kieszeni był także portfel z dokumentami. Miał szczęście, że wcześniej nie znalazł go żaden z poznańskich penerów, jakich w parku Sołackim nie brakuje.

– Nie uwierzysz, to jest sędzia. Tacy mają decydować o tym, co dobre, a co złe? Tacy przesądają o losie małuczkich? – Niechęć Jaskuły do pijaka wyraźnie się pogłębiła.

– Sprawdź czy twarz na zdjęciu zgadza się z facjatą tego opoja, bo może okradł jakiegoś sędziego i teraz go udaje. – Pakosz miał dużo większe doświadczenie w policyjnej robocie. – To na pewno on. Zobacz, zdjęcie się zgadza. – Posterunkowy porównywał zdjęcie z legitymacji sędziowskiej z twarzą śpiącego, odczytując dane. – Klaudiusz Szeimen, sędzia Sądu Okręgowego.

– Coś mi mówi to nazwisko. Czy to nie ten, który skazał naszych kryminalnych w zeszłym roku? Tak, na pewno słyszałem to nazwisko. – Pakosz próbował odnaleźć nazwisko sędziego w swojej niezawodnej pamięci. – Będziemy chyba mieli mnóstwo pisaniny po dziśszej służbie. Zobaczysz, ilu gwiazdkowców przyleci z pytaniami.

8 września 2016 roku, godz. 6.55, Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu

Raport z interwencji nie zachwyił komendanta wojewódzkiego. Nie żeby jego treść była niefachowa. Wprost przeciwnie. Dokument został sporządzony wręcz mistrzowsko. Pojawił się dylemat, co zrobić z takim paszтетem: znany poznański sędzia Sądu Okręgowego, gwiazda poznańskiej palestry, popularny w środowisku wrogów policji po wyroku skazującym dwóch kryminalnych za przekroczenie uprawnień podczas jednej z interwencji z użyciem broni, znaleziony w stanie upojenia alkoholowego w miejscu publicznym. Prasa zaraz będzie węszyć, czy to aby nie jest zemsta policji na niewygodnym wrogu. Po długim namyśle komendant postanowił skontaktować się z prezesem Sądu Okręgowego w Poznaniu z propozycją zachowania pełnej dyskrecji. W końcu to tylko zwykły incydent. Jeśli coś przedostanie się do prasy, to na pewno nie z policji.

– Panie Pawle, ma się rozumieć, musimy się jak najszybciej zobaczyć w cztery oczy. Dobrze, że pan do mnie zadzwonił. Wszystko jest bardziej skomplikowane, niżli wygląda na pierwszy rzut oka. Jeśli to możliwe, ma się rozumieć, to zaraz do pana przyjadę do firmy.

– Sędzia Konstanty Majer, prezes wielkopolskiego sądu, był wyraźnie zaniepokojony użytymi informacjami.

Inspektor Paweł Rominiak nie dał po sobie poznać, że zaskoczyła go reakcja prezesa sądu. Po raz pierwszy sędzia takiej rangi chciał fatygować się do komendy. Zawsze było odwrotnie – to komendant musiał latać na Aleje Marcinkowskiego z byle powodu. Musiało zająć coś szczególnego, sprawa wyraźnie zaczynała cuchnąć. To nie było dobre.

8 września 2016 roku, godz. 8.10, Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu

– Panie komendancie, podziwiam pana kompetencję i fachowość. Od razu, ma się rozumieć, to widać i sądzę, że nasza współpraca będzie ze wszech miar udana. – Sędzia Majer najwyraźniej próbował polechtać ego komendanta, który jakoś na razie nie reagował na smakowitość otrzymanych pochwał.

– Drogi prezesie, jedziemy na jednym wózku. Walczymy wspólnie ze złem tego świata, więc nasza współpraca jest jak najbardziej naturalna, choć nie zawsze nasze poglądy się pokrywają. Powiedzmy, że czasami pięknie się różnimy. – Inspektor Rominiak zaczął lawirować na granicy truizmu, nie chcąc zrażać do siebie rozmówcy, ale też nie tracąc przewagi w rozmowie nad gościem.

Komendant wojewódzki był na razie bardzo ostrożny. Jeszcze nie znał sprawy, ale już podświadomie czuł, że to sędzia może mieć kłopoty. W ostatnich miesiącach współpraca między sądem a policją nie należała do najprzyjemniejszych. Kilka kolejnych rozstrzygnięć poznańskich sądów wobec funkcjonariuszy policji popsulo dobre dotąd stosunki pomiędzy tymi instytucjami.

Chwilową krępującą ciszę, która zapadła po słowach Rominiaka, przerwało wejście sekretarki z kawą dla swojego przełożonego, jaką zawsze o tej porze podawała zaraz po przyjściu do pracy.

– O! Nie wiedziałam, że ma pan gościa o tak wczesnej porze. Już robię drugą kawę. Chyba że pan życzy sobie coś innego? – Sekretarka pytająco spojrzała na gościa komendanta.

– Może być, ma się rozumieć, biała rozpuszczalna – jakby odruchowo odpowiedział sędzia, zaprzątnięty swoimi myślami.

– Będę całkowicie szczery. Straciliśmy już mnóstwo czasu, więc nic przed panem, ma się rozumieć, nie będę ukrywał. – Sędzia Majer, jak się zdawało, postanowił jasno przedstawić swoją sprawę, dotąd skrywaną przed policją.

– Kto stracił czas? Policja czy sąd? – Komendant próbował skrzętnie ukryć swój triumf, nadając wypowiedzi obojętny ton.

– Sprawa jest niezwykle delikatna. Oczywiście, ma się rozumieć, dla mojej instytucji. Otóż sędzia Szeimen, jak pan zapewne pamięta, prowadził... – sędzia zawiesił głos w momencie wejścia sekretarki z kawą, po jej wyjściu kontynuował: – rozpatrywał sprawę waszych policjantów, którzy użyli broni, ma się rozumieć, by zatrzymać uciekającego kierowcę. I jak pan oczywiście pamięta, zapadł wyrok skazujący. Nie chcę teraz analizować tej sprawy, a tym bardziej, ma się rozumieć, wyroku.

– Tak, rozumiem pana, choć polemika w tym przypadku byłaby niezmiernie wskazana. – Komendant Rominiak słuchał z uwagą wywodu sędziego, przypominając sobie tragiczny incydent sprzed ponad roku.

Doskonale pamiętał, jak prasa nadała sprawie strzelaniny charakter typowej nagonki na policję. Wyrok na policjantów właściwie zapadł przed procesem. Urodził się w piórach, a właściwie laptopach dziennikarzy. To oni ukształtowali coś, co sami nazywają „opinią publiczną”, której częścią są także sędziowie. Dramatyczne wydarzenia mogły wprost służyć za scenariusz sensacyjnego bestsellera. Trzej operacyjniacy sekcji narkotykowej z komendy wojewódzkiej krótko po północy namierzili obok poznańskiego Okrągłaka dealera, który dostarczył kolejną partię prochów dla młodzieży bawiącej się na dyskotecie. Właśnie zaczęły się wakacje i zmęczeni nauką młodzi ludzie odreagowywali szkolne frustracje, łykając wynalazki podziemnej chemii, wypalając obsłinione skrety, wciągając nosem proszki z mielonego gówna – nieważne, byleby się sponiewierać.

Operacyjni postanowili nie dopuścić do dostarczenia nowej porcji trucizny. Chcąc zatrzymać przestępcę z czarnego Q7, otoczyli jego auto. Niestety kierowca rozpoznał jednego z policjantów w momencie, gdy ten podchodził do drzwi samochodu. Dealer zdołał uruchomić silnik. Ruszając, przejechał po nodze policjanta, drugiego potracił, odrzucając go na chodnik, łamiąc mu przy tym nadgarstek. Z wielką szybkością ruszył w dół ulicy Mielżyńskiego. Ignorując ruch okrężny, obowiązujący na placu Cyryła Ratajskiego, przejechał się torami tramwajowymi, wpadając w ulicę Młyńską. Radiowóz operacyjnych zjawiał się na placu Cyryła Ratajskiego chwilę później. Dwaj policjanci – bo trzeci ze zmiążdżoną stopą nie zdołał wsiąść – nie wiedząc, jaką drogą uciekł przestępca, wjechali w ulicę 23 Lutego i popędzili w kierunku Starego Rynku. Dotarli do Alei Marcinkowskiego i skręcili w kierunku Solnej. W tym momencie zobaczyli ścigane auto jadące Solną w stronę Garbar. Na wysokości starej pływalni przy ulicy Żydowskiej znaleźli się tuż za ściganym. Policjant siedzący po stronie pasażera wystawił przez okno swoją sprawną rękę i zaczął strzelać w opony uciekającego samochodu. Ten zatańczył na asfalcie, lecz pędził dalej. Po

dojechaniu do Garbar Q7 skręcił nagle w prawo. Przebita opona w zetknięciu z przeciwnymi tam ulicę torami tramwajowymi spowodowała, że audi wpadło w poślizg. Auto najpierw uderzyło w znak drogowy, a następnie przekoziółkowało na sąsiedni pas ruchu, zgniatając przejeżdżającego tam citroëna. Kierująca samochodem cudem przeżyła, ale jej dziecko śpiące z tyłu w foteliku nie miało tyle szczęścia. Nazajutrz się okazało, że ofiar strzelaniny jest więcej. Prawdopodobnie jakaś zabłąkana kula rykoszetem trafiła 14-latkę w kręgosłup, skazując go na resztę życia w wózku inwalidzkim. Chłopak stał nieopodal wejścia na starą pływalnię z grupą swoich kolegów ze szkoły i świętował zakończenie roku szkolnego. Nikt z tego towarzystwa, wydzierającego się wniebogłosy po kilku wypitych piwach, nawet nie usłyszał strzałów. Nie reagowali też początkowo, kiedy chłopak osunął się na chodnik, wypuszczając trzymaną w ręce puszkę piwa. Sądzi, że za dużo w siebie wlał i zwyczajnie padł. Po dłuższym czasie koledzy próbowali postawić leżącego do pionu, ale ten nie mógł ustać na nogach. Może gdyby wezwali pomoc, nie ruszając go, lekarze zdołaliby coś zaradzić. Stało się inaczej – nieświadomi rany, jaką odniósł chłopak, pogłębili skutki trafienia zabłąkanego pocisku. Nieodwracalnie, jak się okazało po kilkunastu godzinach w szpitalu. Lekarze ustalili, że przyczyną paraliżu był postrzał w kręgosłup. Rozpoczęto prokuratorskie śledztwo, uniemożliwiając jakiegokolwiek działanie policji. Dziennikarze, szczęśliwi, że w sezonie ogórkowym trafił im się nośny temat, swobodnie udratyzowali wydarzenie. Uznali gremialnie, że jedynym winnym jest policja, która całkowicie nieodpowiedzialnie i nieprofesjonalnie doprowadziła do tragedii. Ambitny sędzia, który po krótkim, półrocznym śledztwie otrzymał akt oskarżenia, miał już przed rozprawą wyrobione zdanie. Był przekonany o słuszności swojej oceny zdarzeń. Dziennikarskie opinie głęboko zakorzeniły się w jego umyśle. Także społeczeństwo przyjęło medialną wersję i pałało chęcią odwetu. W ramach społecznych protestów zorganizowano biały marsz, który zgromadził kilka tysięcy młodych ludzi. Sędzia wiedział, co należy zrobić, aby społeczność otrzymała swoje zadośćuczynienie. Wyrok zapadł szybko i był niezmiernie surowy. Dwaj policjanci zostali skazani: ten, który strzelał, na pięć lat bezwzględnej odsiadki, kierujący pojazdem, a zarazem dowodzący akcją – na trzy i pół roku więzienia.

- Nie traćmy zatem czasu – rzekł komendant. – Na czym polega delikatność sprawy?
- Kilkanaście dni temu sędzia Klaudiusz Szeimen, ma się rozumieć, nie przyszedł do pracy. Oczekałem do końca dnia, ale się nie pojawił. Nie dał żadnego znaku życia także następnego dnia. Jego telefon był wyłączony. Sprawy, jakie miał rozpatrywać, spadały z wokandy. Skontaktowałem się, ma się rozumieć, z jego ojcem. Może pan go nie znać, bo od wielu lat jest na emeryturze. To także, ma się rozumieć, sędzia. Bardzo zasłużony dla naszego środowiska. – Majer pociągnął łyk kawy, zawieszając na chwilę swoją opowieść.
- Słyszałem o panu Owidiuszu Szeimencie, nawet miałem przyjemność poznać go osobiście na jakiejś uroczystości, chyba inauguracji roku akademickiego na uniwersytecie – komendant skorzystał z chwili przerwy.
- Bardzo możliwe, bo sędzia Szeimen to bardzo żywotny starszy pan. Prowadzi, mimo swojego zaawansowanego wieku, jakieś wykłady ze studentami. Muszę jednak wrócić do historii jego syna. Otóż po trzech dniach nieobecności w pracy i niemożności nawiązania kontaktu poprosiłem pana Owidiusza, ma się rozumieć, o sprawdzenie, co się dzieje. Okazało się, że syna nie ma w domu. Mieszka sam, bo jego żona, też prawniczka, przebywa w USA. Studiuje tam na jakiejś wyższej uczelni. Pan sędzia, mówię, ma się rozumieć, o seniorze, zapytał także swoją córkę. Ta stwierdziła, że dwa dni przed zniknięciem miała

z bratem scysję i od tego czasu, ma się rozumieć, go nie widziała. Uznałem zatem, że coś nadzwyczajnego musiało się wydarzyć. Zarządziłem otwarcie szafy sędziego Szeimena. Okazało się, że zniknęły wszystkie akta dotyczące sprawy strzelaniny. Sędzia od pewnego czasu pisał, ma się rozumieć, uzasadnienie wyroku w związku z apelacją, jaką wnieśli obrońcy skazanych policjantów. Rozumie pan teraz mój, ma się rozumieć, niepokój związany ze znalezieniem Klaudiusza Szeimena w takich okolicznościach. – Podekscytowanie komendanckiego gościa było bardzo widoczne, skutkiem czego do ucha interlokutora coraz częściej docierało sformułowanie „ma się rozumieć”.

– Rzeczywiście sprawa może być bardziej skomplikowana, niżli to do tej pory wyglądało.

– Inspektor Rominiak zmarszczył czoło. – Dla nas, jak pan sędzia doskonale rozumie, to także bardzo krępująca sytuacja. Nie chcemy być posądzeni o jakiś odwet lub dwuznaczności w tej sprawie. Żałuję, swoją drogą, że Szeimena nie odnaleźli strażnicy miejscy, ale musimy przyjąć sprawę, jaka jest. W naszym wspólnym interesie leży, by nic nie wydostało się do prasy. Sędzia Klaudiusz Szeimen leży w szpitalu. W chwili znalezienia był w skrajnym upojeniu alkoholowym. Przewieziono go zatem do szpitala Raszei przy ulicy Mickiewicza. Chyba na oddział toksykologii. Oczywiście nie dopuścił się żadnego naruszenia prawa ani też nie stał się, jak wszystko na to wskazuje, ofiarą przestępstwa, więc policja zakończyła swoje czynności. Policjanci z patrolu nie znaleźli przy śpiącym żadnych akt. Czy pan sędzia podejrzewa, że mogły zostać skradzione albo zagubione? Zaręczam, że policjanci z patrolu nie przeoczyliby akt sprawy karnej. No i już na pewno nie ukrywaliby takiego faktu.

– Oczywiście, nie podejrzewam, ma się rozumieć, policjantów o schowanie tych akt. Ale faktem jest, że na razie nic nie wiem na ich temat. Może kiedy pan Klaudiusz dojdzie do siebie, wskaże nam, co się z tymi dokumentami stało. Mam nadzieję, że nie trzeba będzie ich odtwarzać. Nawet nie chcę myśleć, jakie konsekwencje mogłyby z tego wyniknąć. Na pewno, ma się rozumieć, wielki skandal. – Majer stawał się coraz bardziej nerwowy.

– Czy pan Klaudiusz miał jakieś kłopoty z alkoholem? – zapytał komendant.

– Ależ skąd! Sędzia Szeimen ma nieposzlakowaną opinię. Nigdy nie widziałem i nie słyszałem, by pił choć trochę. A już na pewno, ma się rozumieć, aby się upijał. Jeszcze nigdy nie opuścił ani jednego dnia pracy bez przyczyny – przełożony sędziego Szeimena bronił zdecydowanie swojego podwładnego.

– Rozumiem. Proponuję poczekać zatem, aż nasz nieszczęśnik dojdzie do formy. Pewnie poda rozsądne wytłumaczenie sytuacji, a my tymczasem nie będziemy ulegać panice. Oczywiście może pan liczyć na moją pomoc, gdyby zaszła taka potrzeba – komendant Rominiak zmierzał do zakończenia rozmowy. – Musimy być w stałym kontakcie, ale moja instytucja powinna trzymać pewien dystans od tej niemilej sprawy. Chyba mnie pan rozumie. Nie mogę pozwolić, by w dalszym postępowaniu sądowym moi policjanci znaleźli się w jakiejś dwuznacznej roli.

– Tak, oczywiście, ma się rozumieć. Mnie także na tym bardzo zależy. Osobiście będę rozmawiał z sędzią Szeimenem i natychmiast poinformuję pana o jej wyniku. – Sędzia Majer na pożegnanie mocno uściśnął dłoń inspektora.

8 września 2016 roku, godz. 15.10, Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu

Tuż po piętnastej sędzia Majer powiadomił telefonicznie komendanta wojewódzkiego policji o śmierci Klaudiusza Szeimena. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Akta dotyczące strzelaniny nie odnalazły się i nikt nie wie, gdzie mogą być.

3 września 2016 roku, godz. 16.15, mieszkanie Owidiusza Szeimena

– Tato, mam pewien problem. Chyba poważny. – Klaudiusz Szeimen, odwrócony do okna, unikał spojrzenia w oczy swojego ojca, jakby się bał, że ojciec wejrzy w głąb jego skolatannej duszy, odzierając z tak ciężko wypracowanej samodzielności.

– Prywatny czy profesjonalny? – Owidiusz Szeimen nie udawał, że wypowiedź syna go zaskoczyła. Od kilku dni obserwował jego zachowanie i, bazując na swoim 85-letnim doświadczeniu życiowym, przeczuwał, że jego potomek zмага się z jakimś wielkim kłopotem.

– Mmmm. Chyba tego nie można w tym przypadku rozdzielić. – Klaudiusz zupełnie nie wiedział, jak zacząć rozmowę o konkretach. – Zdaje się, że nie skorzystałem z twoich życiowych rad i pomieszałem szambo z perfumami. Zaplątałem się w ocenie i chyba wydałem niesprawiedliwy wyrok. Zabiłem w sobie wątpliwości, dając się porwać nastrojowi ulicy.

Zapadła cisza, kiedy Klaudiusz na chwilę przerwał swoją wypowiedź, a ojciec cierpliwie czekał na ciąg dalszy.

– To takie trudne. Nie odważyłem się z tobą skonsultować przed podjęciem decyzji. Sądziłem, że dokonałem dobrego wyboru. Dopiero kiedy Szymon... – junior smutno spojrzał na ojca – dopiero kiedy Szymon trafił do szpitala na toksykologię, zacząłem inaczej postrzegać swoją decyzję. Agata zażądała spotkania. Była zdenerwowana, skoczyła na mnie jak dzika lwica. Na początku myślałem, że postradała zmysły. Zaczęła oskarżać mnie o to, że jestem winny narkomanii Szymona. Poróżniłem się z Agatą. Teraz jednak myślę, że ona ma rację, a ja straciłem kontakt z rzeczywistością, goniąc za własną karierą.

– Chyba mnie zaskoczyłeś. Nie rozumiem, co praca ma wspólnego z twoją siostrą i jej synem. Wiesz, że moje stosunki z twoją siostrą są, powiedzmy, dość chłodne. Nie z mojej winy. – Senior stał się elektryczny na dźwięk imienia córki, z którą widywał się rzadko i nie akceptował jej życiowych wyborów.

Rodzina Szeimenów należała od zawsze do poznańskiego establishmentu. Sędzia Owidiusz Szeimen był niekwestionowanym autorytetem nie tylko w środowisku prawniczym. Z jego zdaniem liczyli się wszyscy, którzy choć raz się z nim zetknęli. Charyzma nie wystarczyła jednak do ułożenia idealnych stosunków w rodzinie. Miał dwójkę dzieci – starszą córkę Agatę i młodszego o 15 lat syna Klaudiusza. Z Agatą kłopoty były właściwie od zawsze. Jako nastolatka stwarzała poważne kłopoty wychowawcze. Za nic miała ojcowski autorytet. Zarzucała mu, że traktuje ją jak niechcianego śmiecia. Nie będąc chłopcem, nie mogła zdobyć uczucia ojca. Kobiety dla Owidiusza stały zawsze gdzieś na dalszym miejscu – tak było zarówno z matką, jak i z córką. Klaudiusz od chwili urodzenia był oczkiem w głowie dumnego ojca. Na świecie zjawiał się późno. Matka po jego urodzeniu zaczęła chorować, wkrótce zmarła. Ojciec obarczył Agatę obowiązkami związanymi z wychowaniem małego Klaudiusza i utrzymaniem domu. Siedemnastoletnia wówczas dziewczyna zbuntowała się i uciekła z domu. Ojciec obłożył córkę nieodwołalną anatamą. Zmiękł trochę dopiero po 20 latach, ale niechęć do córki pozostała na stałe.

Agata przeżyła wiele dziwnych związków. Wiązała się z różnymi przypadkowymi partnerami, byle tylko mieli własne lokum, do którego mogła wprowadzić się choć na jakiś czas. Wyszła za mąż za pewnego motocyklistę, nikt nie wie, czy z powodu prawdziwego uczucia, czy też niespodziewanej ciąży. Zmieniła nazwisko na Osusz. Mężatką była zaledwie trzy lata. Zderzenie z rozpędzoną ciężarówką spowodowało, że mąż, motocyklista, nie mógł

nawet zostać dawcą nerek. Pozostała po nim tylko bezwartościowa miazga. Agata skoncentrowała się na wychowaniu Szymona, jedynej na świecie istoty, którą obdarzyła prawdziwym uczuciem. Odrzucona przez rodzinę, tkwiąca w niezbyt szczęśliwych związkach nie miała łatwo. Życie jednak ją zahartowało i jakoś sobie radziła. Udało jej się skończyć studia menedżerskie, głównie dzięki wrodzonej inteligencji. Niestety, w dobie nadprodukcji kadry menedżerskiej nie mogła zdobyć wystarczająco dochodowej pracy. Pieniądzy na ogół zawsze brakowało, choć można było przetrwać. Gdy było wybitnie ciężko, żartowała, że ma za mało, aby żyć, i za dużo, by zdechnąć. Bardzo się starała, aby synowi zapewnić dostatnie dzieciństwo. Szymon, dorastając bez ojca, wpadł w parszywe towarzystwo. Szybko poznał smak alkoholu, papierosów i działanie prochów. Matka była jednak tolerancyjna. A może tworzyła wzorzec ze swojego życia, nie widząc nic złego w wyczynach syna.

Klaudiusz dorastał w zupełnie innych warunkach. Mamki zastępujące zmarłą przedwcześnie matkę były dobierane zawsze bardzo starannie przez sędziego Owidiusza Szeimena. Od najmłodszych lat uczył się języków obcych i prawa. Zanim rozpoczął studia, pod względem wiedzy prawniczej mógł być wzorem dla praktykujących orłów temidy. Nic dziwnego, że przez studia na wydziale prawa Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza przebrnął jako prymus. Szybko zdobył sędziowskie uprawnienia nie tylko ze względu na ojcowskie koneksje, ale także niezaprzeczną, rzetelną wiedzę. Rysowała się piękna kariera bez pomocy wielkiego ojca.

– Czy możesz mi powiedzieć, o jaki wyrok chodzi, choć podejrzewam, że wiem. – Owidiusz odezwał się, chcąc zachęcić syna do jaśniejszej wypowiedzi.

– Chodzi o tych policjantów. Miałem wątpliwości, ale uznałem, że społeczeństwo ma prawo do ukrócenia bezczelności policji. To była dobra okazja, aby pokazać, że wymiar sprawiedliwości nie będzie tolerować nadużywania władzy. Dopiero Agata otworzyła mi oczy. Na początku tego nie zauważyłem, ale dziś przemyślałem wszystko od początku... Niepotrzebnie wyrzuciłem ją za drzwi... Ona powiedziała coś ważnego. Jestem głupi. Muszę to odkręcić. Tak. Zdecydowanie odkręcić... – Wypowiedź Klaudiusza Szeimena zaczęła się rwać.

– Zaraz, zaraz. Zaczynam gubić się w tej twojej logice. O czym właściwie rozmawialiście z Agatą? – Pytanie ojca nie doczekało się odpowiedzi.

– Skazałem swoje sumienie. Ty nie rozumiesz! Ona ma rację. Nie mogę tego tak zostawić!

– W oczach syna pojawiły się łzy.

Zamknięte z hukiem drzwi za wybiegającym z mieszkania Klaudiuszem oznaczały definitywne zakończenie rozmowy. Owidiusz Szeimen nie przeczuwał, że to była ostatnia rozmowa z synem.

1 września 2016 roku, godz. 7.40, mieszkanie Klaudiusza Szeimena

– Ki diabeł o tej porze? Chyba kogoś Budda opuścił. – Sędzia Klaudiusz Szeimen nie zwykł wstawać o tak barbarzyńskiej porze, ale dzwonek u drzwi bombardował nieubłaganie dźwiękiem. Spojrzał przez wizjer i z westchnieniem przekręcił gałkę zamka. – Czy to nie za wcześnie na odwiedzinę, moja droga siostrzo?

– Chyba za późno. O parę lat za późno! – Agata Osusz była wyraźnie zdenerwowana, drgające mięśnie twarzy nadawały jej jakiegoś nienaturalnego wyrazu, a głos zmienił się w węzowy syk.

– Coś się stało? Dlaczego jesteś tak zdenerwowana? Wejdz i uspokój się trochę – Klaudiusz odsunął się od drzwi, robiąc siostrze miejsce.

– Szymon... Chodzi o Szymona... Chyba... chyba go zabili... – Oddech kobiety był tak krótki, że nie mogła wymówić dłuższego zdania. – Jest w szpitalu... Walczy o życie. Całą noc

przy nim byłam. Może umrzeć... Lekarze nie dają mu szans. Rozumiesz, on umiera! – Agata się rozplakała.

– Nic o tym nie wiem. Miał wypadek? – Brat, zaskoczony sytuacją, nie wiedział, jak się zachować.

– Daj mi wody. Niedobrze mi. – Siostra faktycznie była bliska omdlenia. – Chyba sobie nie radzę z tym pieprzonym życiem.

Dopiero po wypiciu kilku łyków wody i zapaleniu papierosa – wbrew wyraźnemu, ale niezbyt zdecydowanemu oporowi ze strony gospodarza – Agata mogła wyartykułować, z jakim problemem przyszła.

– Szymon trafił na toksykologię. Znaleźli go nieprzytomnego na środku torowiska tramwajowego na Gwarnej, na tym wiedeńskim przystanku. Początkowo lekarze myśleli, że przedawkował, więc zastosowali rutynowe odtruwanie, ale stan się ciągle pogarszał. Zaczęli podejrzewać działanie jakiegoś dopalacza. Postanowiłam to sprawdzić i od razu poszłam do dziewczyny Szymka. – Siostra gospodarza zapaliła kolejnego papierosa, odpalając go od poprzedniego.

– Kiedy dotarłam do szpitala po wizycie u dziewczyny Szymka, pokazałam lekarzom otrzymaną tabletkę, jaką mógł wziąć. Zaczęli ostrą reanimację. Rozmawiałam z jego kolegami. Szymek wyszedł z dyskoteki, bo się źle czuł. Nikt mu nie pomógł, bo wszyscy byli naćpani. Dziewczyna Szymona twierdzi, że kupili od handlarza dopalacze. Ona nie wzięła, bo wypaliła wcześniej jointa. Dała mi tego dopalacza. To jest coś, co nazywają Helga. – Agata znów zaczerpnęła brakującego jej ciągle powietrza.

– No tak, słyszałam, „wrota piekła”. Zbitka angielskich słów „hell” i „gate”. To jest cholernie niebezpieczny dopalacz. – Klaudiusz przemawiał mentorskim tonem, patrząc z niesmakiem na kolejny niedopałek wrzucony przez siostrę do niedopitej szklanki z wodą. Rześkie powietrze napływające z otwartego na całą szerokość okna pozwoliło Agacie kontynuować opowieść.

– Szymon jest cały czas w śpiączce. Jest źle. Nie wiem, co robić. On jest wszystkim, co mam. Muszę dotrzeć do tego handlarza dopalaczami, aby podał mi skład chemiczny tego draga. Tylko to może pomóc w leczeniu Szymka. Pomyślałam, że może mi pomożesz. Przecież, o ile wiem, chyba skazywałeś kogoś z tego towarzystwa. Dziewczyna Szymona wymieniła ksywkę „Byku”. To on podobno sprzedaje na Starym Mieście dopalacze. Muszę z nim jakoś nawiązać kontakt.

– Chyba nie mogę ci pomóc. Po pierwsze, obowiązuje mnie tajemnica służbowa, nie wolno mi podawać danych osób, których sprawy rozstrzygam. Po wtóre, nigdy nie skazywałam nikogo, kto handluje dopalaczami. Przypominam sobie tylko jednego takiego człowieka. Był świadkiem w sprawie policjantów, którzy przekroczyli uprawnienia przy próbie zatrzymania właśnie tego pana. Nie pamiętam, jak się nazywał, być może miał ksywkę „Byku”. – Klaudiusz Szeimen zastanawiał się chwilę, po czym powiedział do siostry: – Naprawdę nie pomogę w tej sprawie.

– Ty po prostu nie chcesz mi pomóc! – Agata Osusz wybuchła niepohamowanym gniewem. – Chłopak umiera, a ty mi wyjeżdżasz z tajemnicami. Co z ciebie za człowiek! Skazujesz policjantów, którzy walczą z mordercami naszych dzieci, a bronisz bandytów! Jakie prawo reprezentujesz? Kogo ochraniaasz? A może ile ty z tego masz, gnoju?!

– Ty mnie o coś oskarżasz!? Jak śmiesz! Tak wychowałam swojego synka, że ćpa non stop. Patrz na siebie! Ja stoję na straży PRAWA. Rozumiesz!? To jest wartość nadrzędna! – Sędzia Szeimen także nie wytrzymał i podniósł głos.

– Co to za gówniane prawo, które pozwala na zabijanie dzieci, a wybiela męty handlujące śmiercią. Jeszcze gnoi tych, którzy próbują walczyć z ludźmi od narkotyków i innych dragów. Ty jesteś odpowiedzialny za to! Ty i twoje idiotyczne prawo! Dla kogo to prawo? Komu chcesz wmówić, że prawo jest sprawiedliwe? To właśnie ty je naginasz na wszelkie sposoby. Jesteś taki sam jak ci bandyci, którzy zabijają mojego syna! – Ręce Agaty już nie tylko drżały, ale spazmatycznie dygotały, a serce kołatało.

– Przestań! Jeśli dalej chcesz mnie obrażać we własnym domu, to lepiej się wynoś! – Twarz Klaudiusza stała się purpurowa ze złości.

– Co, nie możesz słuchać prawdy?! Ty obłudna szujo. Już nie odróżniasz dobra od zła, widzisz tylko pieniądze! Ty już nie jesteś człowiekiem, tylko zwykłym gnojem! – Wybiegając z mieszkania brata, Agata trzasnęła drzwiami, rwąc tym gestem i tak już wątle więzi rodzinne.

Klaudiusz Szeimen usiadł w fotelu zszokowany wybuchem siostry. Był wściekły, chyba głównie na to, że ktoś śmiał dotknąć jego ego. Nikt dotąd nie rozmawiał z nim w ten sposób. Nawet ojciec, którego autorytet pozwalał na wytykanie błędów syna. Po raz pierwszy ktoś zmieszał go z błotem. Jego – uznanego sędziego. Szanowanego w palestrze prawnika. Nieomylnego. Jak ktoś może go bezpodstawnie obrażać? I to w jego własnym domu! I to jest siostra! Niepojęte. Sędzia nie wiedział jeszcze, jak należy się zachować. Zrobić siarczystą awanturę siostrze? Ale teraz jest wytrącona z równowagi ze względu na Szymona. Lepiej będzie odczekać.

– Muszę spuścić powietrze. W końcu obrazić mnie może tylko ktoś równy mi lub lepszy. Siostra to tylko zrozpaczona kobieta. Na pewno mi nie dorasta do pięt. Co ona właściwie sobą reprezentuje? Kim jest? Do czego doszła? – Klaudiusz w myślach usprawiedliwiał swoją porażkę w rozmowie z siostrą. Nie mógł bowiem powiedzieć ostatniego słowa, które powinno przecież należeć do niego.

Niestety, Szeimen nie mógł znaleźć spokoju, siedząc bez ruchu w fotelu. Słowa Agaty wciąż wracały w jego myślach. Do rozumowania wkradł się jakiś wirus. Jakieś ziarno, które z każdą chwilą coraz bardziej się rozrastało, mącąc spokój umysłu Klaudiusza Szeimena – sędziego Sądu Okręgowego i zarazem brata swojej nieszczęśliwej siostry. Coraz więcej myśli kotłowało się w jego głowie. A może trzeba jednak pomóc...

29 czerwca 2015 roku, godz. 10.45, Komenda Wojewódzka Policji

Kryminalni od kilku godzin z uwagą oglądali nagrania z miejskiego monitoringu. Co chwilę któryś z policjantów rzucał uwagę: „O! Tu jest, stoi na chodniku”. Albo: „Jedzie w dół Mielżyńskiego”, „Zniknął, kurka wodna, nie wjechał w 23 Lutego”. Policjanci szukali konkretnych obrazów, mogących pomóc w rozwikłaniu zagadki pościgu sprzed dwóch dni. Rejon Starego Miasta w Poznaniu jest wręcz naszpikowany kamerami wszelkiego rodzaju monitoringów – miejskiego, urzędów państwowych, banków, placówek publicznych czy też firm. Mogłoby się wydawać, że odtworzenie wydarzeń oraz przebytej po staromiejskich ulicach nieco ponad kilometrowej trasy nie powinno nastrożać większych trudności. Tym bardziej że to, co chcieli odkryć policjanci, miało miejsce późną nocą, kiedy ruch w tym rejonie jest niewielki. A jednak...

Analitik wyselekcjonował łącznie około godziny nagrań z różnych kamer obejmujących okolice poznańskiego Okrąglaka, ulic Mielżyńskiego, 23 Lutego, Solnej i Alei Marcinkowskiego oraz placu Cyryla Ratajskiego. Udało się dość dokładnie zaobserwować próbę wylegitymowania kierowcy SUV-a stojącego na chodniku ulicy Mielżyńskiego, tuż obok wejścia do Okrąglaka. Zgromadzeni przy monitorze policjanci mogli prześledzić moment,

kiedy kierowca Q7 nagle ruszył, przejeżdżając po stopie jednego z policjantów i odrzucając na torowisko tramwajowe drugiego z funkcjonariuszy. Inna kamera ujęła moment wjazdu obserwowanego auta na plac Cyryła Ratajskiego. Na filmie widać, jak audi wjeżdża na plac i wykorzystując torowisko tramwajowe, przecina środkiem rondo, a potem znika z obszaru objętego monitoringiem kamery na wysokości przystanku tramwajowego. – Dalej mógł wjechać w ulicę 23 Lutego, Młyńską lub Libelta – zauważył jeden z policjantów, studiując plan miasta. Brakuje nam nagrań z Młyńskiej i Libelta. Musimy zabezpieczyć jeszcze nagrania z kamer na tych ulicach.

Kilka godzin później policjanci znaleźli odpowiedź. Q7 zostało zarejestrowane przez kamery znajdujące się na budynku Sądu Rejonowego i Aresztu Śledczego przy ulicy Młyńskiej. Auto przejechało tą ulicą i skręciło w Solną, jadąc dalej Małymi Garbarami w kierunku Garbar, gdzie doszło do wypadku. W podobny sposób kryminalni wspierani przez analityka odtworzyli drogę, jaką pokonał policyjny radiowóz. Ten jednak objechał rondo na placu Cyryła Ratajskiego, wjeżdżając w ulicę 23 Lutego i dotarł do Solnej, jadąc Alejami Marcinkowskiego. Analityka zastanowił jednak czas przejazdu obu pojazdów. Samochód kryminalnych miał do pokonania dłuższą trasę, wyruszył w pościg z ponadminutowym opóźnieniem, a kierowca musiał podejmować kilkakrotnie decyzje co do wyboru dalszej drogi. Teoretycznie powinien na Solnej zjawić się prawie dwie minuty po audi, a jednak tam auta się spotkały. Co robił kierowca Q7 przez ponad minutę na ulicy Młyńskiej? Na razie nie było odpowiedzi. Większa część tej ulicy nie była monitorowana. Dopiero na końcu Młyńskiej są dwie kamery, które uchwyciły przejazd samochodu. Niestety, kamery nie posiadały synchronizacji czasu. Trudno było zatem ustalić precyzyjnie rzeczywisty czas przejazdu. Ale kamera umieszczona na budynku Sądu Okręgowego zarejestrowała spotkanie obu aut na ulicy Solnej. Coś tu nie grało. Kryminalni ruszyli na Młyńską. Przeszukano ulicę centymetr po centymetrze. Późnym popołudniem zagadka wyjaśniła się do końca. Po otwarciu jednej z szafek gazowych policjanci natknęli się na plastikowy worek wypełniony ponad czterystoma tabletkami różnego rodzaju dopalaczy, modnych ostatnio wśród młodzieży szkolnej i studentów, woreczkami z marihuaną oraz amfetaminą. To tu kierowca audi Q7 stracił tę minutę. Dlatego też podczas przeszukania tego auta po wypadku na Garbarach niczego w samochodzie nie znaleziono, choć pies służbowy wprost szalał, jakby wywąchał całą wywrotkę prochów.

Niestety, późniejsze badania plastikowych woreczków nie doprowadziły do ujawnienia jakichś odcisków palców lub DNA, które można by przypisać kierowcy Q7. Okazało się, że był on znanym policji handlarzem narkotyków o ksywie „Byku”. Samo przekonanie policjantów nie mogło być jednak dowodem w sprawie.

1 września 2016 roku, godz. 9.10, Sąd Okręgowy w Poznaniu

– Ty, popatrz. Szeimen przyszedł. Jeszcze o tej godzinie go nie widziałam w pracy – pulchna pracownica sekretariatu ze zdziwieniem zwróciła się do koleżanki na widok przechodzącego korytarzem sędziego. – Coś się chyba musiało wydarzyć. On zawsze zaczyna po jedenastej. Czarno to widzę. Pewnie za chwilę znajdzie nam jakąś głównianą robotę.

Doświadczona pracownica sądu się nie myliła. Kilka minut po przyjsciu sędziego Szeimen wparował do sekretariatu.

– Proszę natychmiast przynieść mi do gabinetu akta sprawy tych policjantów. Nie pamiętam sygnatury, chyba 511 z poprzedniego roku – słowa sędziego, wypowiedziane zdecydowanie, najwyraźniej nie dopuszczały do polemiki lub odmowy.

– Razem z podręcznymi czy tylko główne? – z pewnym przestachem zapytała kobieta.

– Wszystko, do cholery! – krzyknął, wychodząc szybkim krokiem z sekretariatu, nie spojrzawszy za siebie.

– O kurde! Dzień cudów. Słyszałaś. On przeklina. Przecież akta mogą jeszcze poczekać, dopiero co wpłynęła apelacja. Nigdy się nie spieszył. Tego jeszcze nie było. Naprawdę coś niedobrego musiało się wydarzyć. Byle tylko nam się przez to nie dostało. – Pracownica sekretariatu była coraz bardziej zaniepokojona.

Po otrzymaniu akt sędzia zamknął się w gabinecie i nie wpuszczał tam nikogo aż do końca dnia. Wszyscy pracownicy sądu zdołali już wyjść z budynku, kiedy sędzia Szeimen zaczął przenosić do auta akta w swojej wielkiej aktówce. Wykonał cztery kursy między biurem a autem, by wszystkie tomy znalazły się w bagażniku samochodu. Ochroniarz ze zdziwieniem obserwował sędziego krążącego pomiędzy gabinetem a parkingiem. Nie śmiał jednak zapytać o nic, czując respekt przed sędzią znanym z ostrego traktowania szeregowych pracowników. W końcu miał prawo przechodzić przez bramkę, ile tylko zechce. Zachowanie sędziego było jednak trochę dziwne, a na pewno odmienne od tego na co dzień.

6 października 2016 roku, godz. 11.12, Komisariat Policji Poznań – Jeżyce

– Chciałem zgłosić, no, właśnie właściwie nie wiem, co mogę zgłosić. – Mężczyzna stojący przy recepcji był wyraźnie zmieszany. – Nie mam doświadczenia w tym względzie, bo na policji jestem pierwszy raz, ale sądzę, że mogło coś niedobrego się stać z moim znajomym.

– Spokojnie. Niech pan spróbuje opowiedzieć, co się wydarzyło, a ja postaram się zrozumieć i ocenić, czy rzeczywiście mamy się o co martwić. Zacznijmy od tego, jak się pan nazywa. – Dyżurny nie pierwszy raz miał do czynienia z paniką, jaka często ogrania zgłaszających przestępstwa.

– Nazywam się Roman Bortacz. Jakies dwa miesiące temu wyjeżdżałem na wykłady do Koszyc na Słowacji. Poprosiłem mojego kolegę Klaudiusza Szeimena o zaglądnienie do mojej dachy, no, takiego domku letniskowego, nad Rusalką, przy Gołęcińskiej. Domek stoi w lesie na uboczu, więc często próbują się do niego włamywać różne męty. Przyjechałem wczoraj wieczorem ze Słowacji i zaraz rano, jak się obudziłem, no, gdzieś koło dziewiątej, pojechałem sprawdzić domek. Gdy zajechałem, to od razu wiedziałem, że coś się stało. Drzwi były co prawda zamknięte, podobnie jak okiennice, ale można było wejść do środka. Pomyślałem, że Klaudiusz może zapomniał zamknąć na klucz albo nie umiał i wrócił do domu. Jednak po wejściu do środka zobaczyłem pełno akt sądowych porzucanych po całym pomieszczeniu. Na stole było pełno jakichś zapisków i... – mężczyzna westchnął głęboko – ...butelek po wódce. Ja nie piję alkoholu i Klaudiusz także, to nas zresztą bardzo zbliżyło. Klaudiusz jest sędzią i może to on przyniósł akta, ale o wódkę to już go nie podejrzewam. Faktycznie, w domku przechowuję sporą ilość różnego rodzaju alkoholu, który dostaję jako prezenty z różnych okazji. Wstawiam do barku i tak przez lata uzbierało się sporo nieotwartych butelek. Może Klaudiusz kogoś zaprosił, ale nie, to do niego niepodobne. Z kolei gdyby sam wypił taką ilość trunków, to mógłby tego nie przeżyć.

– Na razie nie widzę tu żadnego przestępstwa. Włamania nie było, nic nie zginęło poza wypitym alkoholem. Raczej nie mamy tu do czynienia z kradzieżą. Wręcz przeciwnie –

coś się znalazło w pana domku. Co się właściwie stało? Co pan chce zgłosić? – Policjant coraz bardziej sceptycznie wysłuchiwał opowieści wystraszonego mężczyzny.

– No właśnie, dlatego nie wiem, co mogę zgłosić, ale coś musiało się wydarzyć, bo przecież Klaudiusz nie zostawiłby niezabezpieczonych drzwi w domku, gdzie jest tyle akt sądowych. On jest bardzo odpowiedzialny. Jest sędzią w Sądzie Wojewódzkim. To poważny człowiek. Aha, jeszcze za kanapą stała torba z laptopem. Przecież tak cennego sprzętu nie pozostawiłby bez zabezpieczenia. Od razu zacząłem wydzwaniać do niego na domowy i na komórkę, ale nie odbiera telefonu. Gdzieś zniknął. Poszedłem do niego do domu. Nikt nie otwiera drzwi. Byłem też w sądzie, ale tam nie ma żywej duszy poza ochroną, bo dziś jest sobota.

– Spokojnie, nie takie rzeczy przydarzają się ludziom. Niech pan zaczeka. Sprawdzę, czy coś na jego temat znajdziemy w naszych bazach. Zaraz do pana wrócę, proszę usiąść w poczekalni. – Dyżurny zniknął na zapleczu recepcji.

6 października 2016 roku, godz. 11.32, mieszkanie Komendanta Wojewódzkiego Policji

– Panie komendancie! Przepraszam, że w wolną sobotę, ale mam informacje na temat jakichś akt sądowych i jest to związane z sędzią Szeimenem, który niedawno zmarł. Kazał pan dzwonić o każdej porze dnia i nocy w tej sprawie, więc to robię. Już zmontowałem ekipę kryminalistów i pojechali zabezpieczyć te akta – niemal jednym tchem oficer dyżurny meldował telefonicznie o zdarzeniu, bojąc się, czy dobrze zrobił, przerywając komendancki odpoczynek.

– Bardzo dobrze, że pan dzwoni. Gdzie i jak znaleziono te akta? – Komendant żywo zainteresował się sprawą.

– Jakiś facet zgłosił się na Jeżyce, szukając swojego znajomego, a że chodziło o sędziego Klaudiusza Szeimena, to dyżurny z komisariatu zawiadomił mnie. Podobno sędzia zostawił akta w jakimś domku letniskowym. Ten zgłaszający nie wie, że Szeimen nie żyje. Był za granicą i dopiero co wrócił – oficer dyżurny starał się ograniczyć swój meldunek do najistotniejszych informacji.

– Dobrze, wystarczy. Jadę do komendy, opowiesz mi wszystko na miejscu. Zbierz wszystkie aktualne ustalenia. – Komendant zdecydował się przerwać sobotnią labę i udać się do pracy.

8 września 2016 roku, godz. 12.10, Szpital Miejski im. Franciszka Raszei w Poznaniu

Owidiusz Szeimen, zamknąwszy oczy, siedział bez ruchu na niewygodnym krześle. Oparł głowę o szpitalną ścianę. Nic już nie mógł zrobić. Lekarze próbowali wybudzić jego syna. Tysiące pytań przelatywało przez jego starą głowę. Jak to się stało, że jego potomek znalazł się w stanie upojenia alkoholowego? Przecież prawie nie pił. Czy ktoś go zmusił? Może włąli mu wódkę na siłę? Zamach na sędziego? Zemsta? Na razie brakowało odpowiedzi. Syn przed swoim zniknięciem dziwnie się zachowywał. Nigdy dotąd tak nie bywał. Trzeba czekać. Wszystko musi się dobrze skończyć, choć lekarze nie dawali zbyt wiele nadziei. Czekać, czekać...

Stary człowiek nie zauważył kobiety, która właśnie pojawiła się na końcu długiego korytarza. Zawahała się, podchodząc do siedzącego na krześle mężczyzny.

– Co ty tu robisz, tato? – zapytała zdziwiona obecnością ojca.

– Agata? O to samo mógłbym spytać ciebie. – Stary człowiek został wyrwany ze stuporu, w jakim znajdował się od dłuższego czasu, czekając na informacje o zdrowiu syna.

– Tu leży mój Szymon. Jest w śpiączce. Już myślałam, że czuwasz u wezglowia łóżka swojego wnuka, ale ty jesteś chyba z innego powodu? – z rozczarowaniem ni to spytała, ni to stwierdziła Agata Osuch.

– Masz rację. Interesuje mnie stan zdrowia mojego syna i to u jego wezglowia czuвам. Nic nie wiem o Szymonie. Klaudiusz jest nieprzytomny, a o Szymonie pierwszy raz słyszę.

– Owidiusz Szeimen był zaskoczony otrzymaną informacją.

– Ja z kolei nic nie wiem o Klaudiuszu. Co mu się stało? Byłam u niego kilka dni temu, ale był zdrowy. – Agata także była zaskoczona.

– Wiem. Klaudiusz mi o tym opowiadał. Podobno się pokłóciliście. To prawda? O co chodziło? – Ojciec zignorował pytanie córki, zadając własne.

– Ty się już nie zmienisz. Nigdy nie odpowiadasz na moje pytania. Widzę, że muszę być ponad to. Tak. Pokłóciliśmy się. Klaudiusz nie chciał mi pomóc, choć wiedział, że mój syn może umrzeć. Dla niego jakieś tam przepisy są ważniejsze niż ludzkie życie. Nie chciał mi pomóc, rozumiesz?! A mógł bez trudu. Dwa razy zabijał Szymona. Pierwszy raz, gdy postanowił rzekomo w imię prawa pobłażać handlarzowi narkotyków, by ten mógł sprzedawać to śmiercionośne ściervo. Rozumiesz?! Twój syn pozwolił na zabijanie, bo ważniejsza jest jakaś tam litera prawa. Potem zabijał drugi raz, kiedy odmówił wskazania tego, kto sprzedał truciznę mojemu Szymkowi. Wtedy jeszcze mógł uratować mojego syna, a teraz to już może być za późno. – Agata była coraz bardziej zdenerwowana.

– Klaudiusza znaleziono nieprzytomnego w parku. Prawdopodobnie wypił olbrzymią ilość alkoholu, czego nigdy nie czynił. Może ktoś go zmusił do wypicia. Nie wiadomo. Zatrul się tak mocno, że zapadł w śpiączkę. Tak jak Szymon. Dlatego są tu teraz razem, choć do tej chwili nie byłem tego świadomy. Oskarżasz o coś Klaudiusza, bo jesteś zaślepiona. To twoja wina, że Szymon bierze narkotyki, to są skutki twojego wychowania, a nie wyroków Klaudiusza! Nie pluj jadem, bo robisz wszystkim krzywdę! Zaczynaj naprawę świata od siebie! – Owidiusz Szeimen także tracił panowanie nad sobą.

– Tato, tak dłużej nie można. Opamiętaj się! To nie moja wina, że nie jestem mężczyzną, twoim wymarzonym pierworodnym synkiem. Do końca życia będziesz mnie za to nienawidzić. Stoisz tak blisko śmierci. Już czas, byś spojrzął prawdzie w oczy. Oboje możemy stracić najbliższe nam osoby. Może Szymek nie jest ideałem, ale Klaudiusz także. Całe życie pomagasz Klaudiuszowi, bo jest synem, a mnie odstawileś na bok od razu po urodzeniu. Zabrałeś mi dzieciństwo. Nie dałeś mi młodości! Okradłeś mnie z radości! Rozumiesz to?! Gdybyś mi chociaż troszkę pomógł, to moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Zawsze byłam sama i sama muszę walczyć o każdy dzień. W niczym nie jestem gorsza od twojego ukochanego, wychuchanego syna! Sama sobie zawdzięczam ten mój świat. I tobie wara od niego. Możesz krytykować tylko tych, którym podajesz smakowite kąski prosto do buzi. – Agata się rozplakała.

Chwilę grzebała w torebce, z której drżącymi rękoma wyjęła paczkę chusteczek higienicznych. Wytarła nos. Zaczepnęła powietrza. Westchnąwszy, spojrziała powoli na ojca, który siedział z opuszczoną głową. Spokojnym głosem powiedziała: – Spróbujmy chociaż w tej chwili być razem. Albo przynajmniej nie walczmy ze sobą. Ja już nie mam na to siły. Idę zobaczyć, co z Szymonem. – Ruszyła w kierunku dyżurki lekarzy, pozostawiając ojca w głębokiej zadumie.

6 października 2016 roku, godz. 20.45, Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu

– Panie sędzio, znaleźliśmy 14 tomów akt głównych oraz trzy tomy podręcznych. Mam nadzieję, że nic nie brakuje. Wygląda na to, że nikt nie ingerował w ich zawartość.

Wszystko jest przeszyte i nienaruszone. Były też odręczne zapiski. Moim zdaniem to zapis krytycznych przemyśleń co do wydanego wyroku oraz szkic postanowienia albo argumentacji wyjaśniający zmianę tegoż wyroku. Niech pan sam spojrzy. – Komendant Rominiak podsunął Majerowi kilka kartek formatu A4 zapisanych starannym, drobnym pismem.

– Pozwoli pan, że, ma się rozumieć, przeczytam. – Sędzia nałożył okulary i zagłębił się w tekst.

Studiowanie rękopisu zajęło mu kwadrans. Kiedy skończył, powoli odłożył okulary, zawiesił wzrok w jakimś punkcie na ścianie, nie potrafiąc spojrzeć na swojego rozmówcę. Komendant cierpliwie czekał. Znał zawartość kartek już od kilku godzin i zdążył przetrawić sens zapisków. Zdawał sobie doskonale sprawę, jak trudno sędziemu skomentować treść słów zapisanych przez zmarłego Klaudiusza Szeimena. Milcząc, dawał wymownie do zrozumienia, że ciągle ma sytuacyjną przewagę. Popijał zatem ze spokojem którąś tam kawę, a cisza panująca w gabinecie podkreślała jego bliski triumfalizmu nastrój.

– No cóż. Przyznam, że nie byłem przygotowany na takie rewelacje. Podejrzewam, że pan, panie komendancie, ma podobne jak ja odczucia po lekturze tego dokumentu. A treści, moim zdaniem, są porażające. Świętej pamięci sędzia Szeimen, ma się rozumieć, najprawdopodobniej doszedł do wniosku, że wydał niesprawiedliwy i nieprzemyślany wyrok. Teraz postanowił zweryfikować poglądy i wycofać się ze swojej pierwotnej decyzji. To, ma się rozumieć, rzadki przypadek. W swojej karierze chyba jeszcze z taką postawą się nie spotkałem. Ciekawi mnie, co spowodowało tak radykalną zmianę kursu. – Majer był bardzo poruszony.

– Podejrzewam, że nie uda nam się tego dociec. Refleksje musiały się pojawić w umyśle sędziego po jakimś dramatycznym wydarzeniu. Może pana sędziego dotknęły nawet osobście? – Komendant Rominiak ostrożnie ważył słowa, nie chcąc niczym urazić swojego słuchacza. – Nie będę ukrywał, że z obecną wersją wyroku bardziej się zgadzam. Moim zdaniem ocena niewątpliwie dramatycznych wydarzeń sprzed roku wydaje się sprawiedliwsza i oddzielona od populistycznej i nieobiektywnej wersji opinii publicznej. Jest też wolna od nacisku mediów, które często proponują własne wersje i oceny, wygodne dla nich, potrzebne do podniesienia nakładu, słuchalności lub oglądalności. Te fałszywe poglądy niestety wielu ludzi przyjmuje bezkrytycznie albo mało krytycznie. Czasem tym kimś jest także, jak widać z zapisków, sędzia.

– Taaa. Długo żyję na tym świecie i już niejedno widziałem, ale to rzeczywiście postawiło mnie, ma się rozumieć, w trudnej sytuacji. Nie mogę przecież tego dokumentu traktować, ma się rozumieć, jako swoistego testamentu. Nic zresztą nie wskazuje na to, że sędzia zmarł na skutek zaplanowanego samobójstwa czy działania osób trzecich. Z drugiej strony przemyślenia pana Klaudiusza są znakomitą wskazówką dla dalszego toku tej przdziwnej sprawy. Muszę się z tym problemem zmierzyć. – Sędzia Majer znów pogrążył się w zadumie.

– To już, panie sędzio, leży poza moimi i policji kompetencjami. Faktycznie, to trudna sytuacja, nie zazdroścę panu. W głębi duszy cieszę się, że ja nie muszę podejmować w tym zakresie jakichkolwiek decyzji ale, jeśli mogę czymkolwiek służyć, by ułatwić rozwiązanie problemu, to jestem oczywiście do dyspozycji. – Pod doskonale udawanym współczuciem komendant ukrywał głębokie pokłady triumfalizmu.

– Dziękuję panu za dotychczasową dyskrecję i, ma się rozumieć, skuteczne działania. Oczywiście za deklarowaną pomoc także, ale obawiam się, że to już tylko moje

zmartwienie. Tylko sąd może i winien na tym etapie rozstrzygnąć tę, ma się rozumieć, zawiłą sprawę. – Sędzia na koniec chciał pokazać policji i jej komendantowi miejsce w szyku i choć trochę poprawić swoją pozycję.

6 września 2016 roku, godz. 8.30, domek letniskowy w Poznaniu przy ul. Gołęcińskiej

Klaudiusz Szeimen tępo wpatrywał się w ekran laptopa, na którym przed chwilą wyświetliło się ostrzeżenie o braku energii. Chwilę potem laptop się wyłączył. Tego właściciel urządzenia nie przewidział. Sądził, że z naładowaniem baterii na działce nie będzie kłopotu. Klaudiusz wielokrotnie gościł u Romana Bortacza i nigdy nie było problemu z prądem. Niestety, albo nastąpiła długa przerwa w dostawie energii, albo właściciel domku zapomniał zapłacić za energię elektryczną przed swoim wyjazdem za granicę. Dobrze, że kominek zapewniał przyjemne ciepło z jasno płonących brzożowych szczap. Dopóki dzieńne światło będzie wpadać przez wielkie panoramiczne, tarasowe okno, dopóty będzie można pracować przy kominku.

– Cóż, do domu teraz już nie oplaca się wracać. Może za chwilę prąd powróci. Tymczasem trzeba sięgnąć do starych metod. Dobrze, że zabrałem papier – pomyślał Szeimen, wkładając komputer do torby i wyjmując z jednej z licznych przegródek notatnik formatu A4.

Mężczyzna napełnił kolejny kieliszek rubinowym płynem. Lubił słodycz gruzińskich win, gęstych dzięki słońcu, które w tamtejszym klimacie doskonale wygrzewało grona. Butelka była już opróżniona do połowy. Klaudiusz Szeimen rzadko oglądał świat przez dno kieliszka, ale dziś, natchniony pięknem ogrodu za oknem, postanowił poprawić sobie samopoczucie, korzystając z przebogatych zasobów nieobecnego gospodarza domku. Ciszsza sprzyjała jego przemyśleniom. Dziś szczególnie potrzebował takiego spokoju. Wziął do ręki jeden z kilkunastu tomów akt przyniesionych z sądu. Znalazłszy obszernie uzasadnienie wyroku, zagłębił się w lekturze, sięgając raz po raz po kieliszek wina, to znów czynił odręczne uwagi w notatniku. Wielkimi literami napisał: „INTERWENCJA PRZY OKRĄGLAKU BYŁA UZASADNIONA! TRZEBA ZALICZYĆ W POCZET DOWODÓW ZNALEZIENIE PSYCHOTROPÓW, KTÓRE BYŁY POWODEM UCIECZKI! NIE WOLNO ODRZUCAĆ TEGO DOWODU JAKO NIEZWIĄZANEGO ZE SPRAWĄ!!!”. Po chwili zastanowienia fragment ten jeszcze dodatkowo podkreślił. Przeczytał dokument do końca, po czym spojrział na sporządzone notatki. Uwag było dość sporo. Ponumerował je. Niektóre podkreślił, przy innych postawił wykrzyknik lub znak zapytania. Postanowił zrobić sobie krótką przerwę. Wylał do końca zawartość butelki do kieliszka, z którym wyszedł na taras, zaczerpnąć świeżego powietrza. Jednak zagłębiiony w swoich myślach nie zauważał już piękna przyrody.

Po kilkunastu minutach, nieco zmarznięty, wrócił do wnętrza. Dorzucił kilka szczap do gasnącego paleniska, po czym usiadł przy stole, na którym leżał stos sądowych teczek. Patrząc w dokonane notatki, zaczął wertować akta sprawy, wypisując wnioski na nowych kartkach wyrywanych co jakiś czas z notatnika. Czuł lekki stan upojenia alkoholowego, jakoś mu to dzisiaj nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie. Podszedł do barku i zlustrował jego zawartość. Wybór padł na butelkę zawierającą lekko różowy płyn. Tym razem była to wódka o smaku żurawiny. Pierwszy kieliszek wszedł gładko. Mężczyzna z uznaniem pokiwał głową, przekonany, że dokonał właściwego wyboru.

W miarę jak w butelce ubywało zawartości, na kartkach pojawiały się nowe zapisy. Pismo stawało się coraz bardziej nierówne, ale ciągle jeszcze czytelne. Klaudiusz Szeimen około drugiej po południu zjawił się już po raz trzeci przy barku i sięgnął po kolejną butelkę. Tym razem zdecydował się na litrową metaxę z żółtą naklejką. Nie miał dostatecznej wiedzy o alkoholach i wybrał ten trunku na podstawie poglądów swojej żony, która kiedyś wspomniała, że to dobry, słodki alkohol. Słodczy mu najwyraźniej tego dnia bardzo brakowało...

Na początku metaxa nie bardzo mu posmakowała, ale przy drugim łyku jego tolerancja na smak tego trunku jakoś dziwnie wzrosła. Napełnił szklanekę po brzegi, rozlewając nieco płynu na podłogę. Rozsiadł się wygodnie w wiklinowym fotelu i wyciągnął nogi w kierunku kominka. Na zewnątrz zaczynało szarzeć, co powodowało, że migotliwy płomień zdawał się coraz jaśniejszy. Sędzia Szeimen wpadł w stupor, wpatrując się w ogień kominka. Pierwotny instynkt brał górę. Po kilku łykach alkohol zaczął jednak przejmować kontrolę, opanowując umysł mężczyzny.

– Co jest grane? – z ust Klaudiusza wydobył się trudno zrozumiały bełkot. Wypity alkohol działał nieubłaganie, z czego mężczyzna prawdopodobnie nie zdawał sobie w pełni sprawy, dziwiąc się, że wyłożył się jak długi na podłodze, chcąc dorzucić drewno do ognia. Kiedy się pozbierał, sięgnął po trunku i wypił łyk wprost z butelki. Szkoda alkoholu, który mógłby się wylać podczas napełniania szklanki. Buzujący w kominku ogień przykuwał uwagę sędziego.

– Pieprzyć to wszystko! Wszystko mi jedno. Zmienię wyrok! – To była ostatnia myśl, jaka przemknęła przez głowę Klaudiusza Szeimena – ciepło kominka skutecznie przyspieszyło pożegnanie z rozumem. Systematycznie pociągał łyk za łykiem, dostarczając organizmowi coraz więcej płynu, którego smaku mężczyzna już nie czuł.

6 października 2016 roku, godz. 22.15, Sąd Okręgowy w Poznaniu

Niecodziennie w gabinecie prezesa Sądu Okręgowego po godzinie 22.00 paliło się światło. Ochrona z niepokojem przechodziła raz po raz korytarzem, nie znając przyczyny tak późnego przybycia szefa do biura. Za drzwiami sędzia Majer z uwagą przyglądał się odręcznym zapiskom umieszczonym na kilku kartkach formatu A4.

– *Advocatus diaboli* – sędzia Majer przeczytał półgłosem napisany na pierwszej stronie tytuł. – Zatem Klaudiusz postanowił ustawić się po drugiej stronie i zaskarżyć swój własny wyrok. Niebywale.

Studiując odręcznie zapisaną treść, raz po raz z niedowierzaniem kręcił głową. Autor wywodu poddał druzgocącej krytyce argumentację wyroku, jaki zapadł w sprawie użycia broni przez policjantów podczas obławy na handlarza narkotyków. Nie byłoby w tym nic sensacyjnego, gdyby nie to, że sędzia demolował Szeimen wręcz swoją decyzję. Czytający miał nieodparte wrażenie, że ma do czynienia ze specyficzną spowiedzią człowieka, który czemuś ciężko zawinił. Chwilami wydawało mu się nawet, że autor tekstu nazbyt surowo ocenia swoją decyzję.

Przed wszystkim sędzia Klaudiusz Szeimen uznał za całkowicie zasadne użycie broni wobec uciekającego przestępcy. Ucieczka nastąpiła bezpośrednio po popełnieniu ciężkiego przestępstwa wobec interweniujących policjantów. Taka argumentacja przewracała dotychczasową konstrukcję uzasadnienia wyroku skazującego policjantów. Decyzja bowiem opierała się na przyjęciu tezy, że funkcjonariusze podjęli nieuzasadnioną próbę wylegitymowania właściciela audi, który mógł uznać to za atak na

siebie ze strony osób mogących udawać policjantów. Zaczął zatem uciekać, a podjęcie pościgu i w konsekwencji użycie broni przez policjantów było całkowicie nieuprawnione.

– Założenie, że policjanci działali bez przyczyny, zostało uznane za pierwotną przyczynę, jaka legła u źródeł wyводу stanowiącego uznanie policjantów za winnych szeregu ciężkich przewin, a w konsekwencji skazanie na surową karę – pomyślał sędzia Majer. – Teraz Klaudiusz odwrócił logikę tej sprawy i doszedł do zupełnie różnych wniosków. Co z tym mam rozbić? Uznać za swoisty testament? Problem, ma się rozumieć, wielki problem...

Sędzia Majer odchylił się na swoim skórzanym fotelu, przyjmując pozycję półleżącą. Miał zatroskaną minę. Musiał podjąć trudną decyzję, czy powtórzyć proces, bazując na przemyśleniach Szeimena, czy przesłać sprawę do wyższej instancji pod ocenę innego sądu.

– Może tutaj nie zdołamy obiektywnie osądzić tej dziwnej sprawy, bazując na wyroku Klaudiusza? Muszę przespać się z tym problemem.

8 września 2016 roku, godz. 12.20, Szpital Miejski im. Franciszka Raszei w Poznaniu

Agata Osusz wpatrywała się w stojące za grubą szybą łóżko, na którym leżał jej nieprzytomny syn. Z korytarza nie mogła dostrzec twarzy chłopaka, do którego podłączono kłębówisko kabli, rurek i przewodów od sprzętu włączającego tlen do płuc nieprzytomnego, aparatury kontrolującej funkcje życiowe i od nieprzerwanie sączących się kroplówek. Na ekranie monitora pojawiało się coraz więcej czerwonych światełek. Kobieta zdawała sobie sprawę, że życie najbliższego jej mężczyzny wisi na włosku. Jak każda matka w takiej sytuacji, ciągle liczyła na medyczny cud, ale lekarze kazali przygotowywać się na najgorsze. Z zadumy wyrwał ją szmer czyichś kroków.

– Siostró, mam pytanie – Agata zwróciła się do nadchodzącej właśnie pielęgniarki. – Właśnie przed chwilą dowiedziałam się, że podobno leży tu także mój brat, Klaudiusz Szeimen. Czy to prawda?

– Tak. Niech pani przejdzie do następnego okna. Ten przy oknie to właśnie pan Klaudiusz. To pani jest z domu Szeimen? – zapytała pielęgniarka.

– Niestety Szeimen, choć chciałabym, by było inaczej. Nawet zmiana nazwiska po ślubie tego nie zatarła. Co z nim? – Pytanie Agaty zostało zadane bez jakiegokolwiek ciekawości, jakby pytająca nie była zainteresowana odpowiedzią.

– Jakiż to dziwny zbieg okoliczności, że pani brat i syn znaleźli się w tym samym szpitalu w tym samym czasie. Obaj też są nieprzytomni i nawet o sobie nie wiedzą. No cóż, nie mogę nikogo informować o stanie zdrowia pacjentów. Jest to zarezerwowane wyłącznie dla lekarzy, jestem tylko pielęgniarką.

– Co to za różnica, przecież pani jest tak samo dobrze zorientowana, może nawet lepiej. Ja już nie mam siły na szukanie lekarzy – Agata nie dawała za wygraną.

– No dobrze, ale proszę nie mówić, że to ode mnie pani się czegoś dowiedziała. – Pielęgniarka ze współczuciem spojrzała na Agatę Osusz. – Pani brat jest w tak samo ciężkim stanie, jak syn. Jego życie jest zagrożone. Także jest w śpiączce. Naprawdę nie mogę nic więcej powiedzieć. Niech pani idzie do dyżurki lekarzy.

– To mi wystarczy. Posiedzę na korytarzu. Tam jest też mój ojciec.

– Pan Owidiusz jest pani ojcem? – Pielęgniarka swoje pytanie zadała raczej odruchowo, natychmiast reflektując się, dodała: – Ale jestem niemądra, przecież jeśli Klaudiusz Szeimen jest pani bratem, to oboje macie wspólnego ojca. Przepraszam, cofam pytanie. Gdyby coś się zmieniło u pacjentów, to państwa zawiadomię.

Agata wróciła na korytarz. Ojciec nadal siedział w bezruchu. Nie odzywając się, usiadła obok. Nie było o czym rozmawiać, choć tak wiele trzeba by powiedzieć, aby wyjaśnić niełatwą rodzinną przeszłość. Teraz jednak nie miała na to ochoty. Nie miała na nic ochoty. Zapadła w jakiś bezmyślny trans, podobnie jak siedzący obok ojciec. Straciła poczucie czasu.

Najpierw z dyżurki wybiegła pielęgniarka, którą Agata spotkała przy sali na oddziale intensywnej terapii. Po chwili jeszcze dwie inne pielęgniarki pobiegły w tym samym kierunku. Korytarz wypełnił drażniący pisk aparatury medycznej. Do pielęgniarek dołączył po chwili mężczyzna w zielonkawym ubraniu. Zawieszony na szyi stetoskop wskazywał, że był to lekarz dyżurny.

Agata nie miała siły wstać z krzesła. Jej intuicja już podpowiadała, co się stało. Tylko kto? Szymon czy Klaudiusz? Po krótkiej chwili przemogła się i ruszyła w kierunku OIOM-u. Nogi ledwo odklejały się od podłoża, jakby cały ciężar dotychczasowego życia przygniatał ją do szpitalnego korytarza. Jeszcze jeden lekarz wpadł do sali, gdzie wyły buczki aparatury pilnującej życia obu nieprzytomnych mężczyzn. Niemal jednocześnie alarmy zawiadomiły o zagrożeniu przy łóżkach Klaudiusza i Szymona. Kiedy Agata w końcu dotarła do szyby oddzielającej korytarz od łóżek chorych, przy pacjentach dwaj lekarze jednocześnie dokonywali reanimacji. Agata przyłgnęła do chłodnej szyby, patrząc, jak ciało jej syna podskakuje przy każdorazowym załączeniu defibrylatora. Po chwili zrozumiała, że to już TA chwila, gdy lekarz spojrzał smutno w jej kierunku. Nie miała siły ani krzyżeć, ani płakać. Powoli osunęła się po szybie i usiadła w bezruchu na podłodze. Lekarz ruszył z pomocą w jej kierunku. Nie docierało do niej nic przez pancierz matczynej rozpacz. Nie była świadoma, co rozgrywało się tuż obok. Jej ojciec z całych swoich sił walił pięściami w szpitalne szkło, nie mogąc się pogodzić ze śmiercią swojego syna. Trzy pielęgniarki podbiegły do starego sędziego, próbując odciągnąć od szyby odgradzającej go od najbliższej mu osoby. Klaudiusz – jego najukochańszy syn nie żył.

Poznań, 14 września 2014 r.